

Kronika tygodniowa.

Jako uzupełnienie poprzedniej kroniki, w której wspomniałem o dwu rodzajach naszych hyen krajowych, pozwolę sobie przytoczyć list, jaki onegdaj otrzymałem od jednego z Czytelników.

Treść jego jest następująca:

„Wielce szanowny Mości Dobrodzieju! W imię słuszności zechciej Pan w najbliższym numerze *Nowości Ilustrowanych* pomieścić następujące sprostowanie. Jeśli tego nie zrobisz dobrowolnie, zmuszę Cię do tego na podstawie paragrafu dziewiętnastego ustawy prasowej.

Nie jest prawdą, jakobyśmy w c. k. Galicyi i Łodomeryi wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim mieli tylko dwa rodzaje hyen krajowych, to jest hyeny wyborcze i emigracyjne, natomiast prawdą jest, iż żyje tutaj jeszcze trzeci, również bardzo żarłoczny ich rodzaj, to jest hyeny licytacyjne.

Jako zawodowy przyrodnik, aczkolwiek już spensjonowany, zajmuję się gruntownym badaniem ich życia i mogę Panu w razie potrzeby służyć bliższymi szczegółami z ich życia, które najwygodniej obserwować w tak zwanej hali licytacyjnej przy ulicy św. Tomasza.

Popraw się łaskawco i studyj pilniej nauki przyrodnicze, gdyż kronikarz i na tem znać się powinien.

Przy tej sposobności przyjmij... i t. d.“

List ten zaintrygował mnie do tego stopnia, że zaraz na drugi dzień po jego otrzymaniu wybrałem się we wskazanym przez czcigodnego pedagoga kierunku i zastałem szczęśliwie okazały zastęp hyen licytacyjnych przy pracy.

Odbывała się właśnie licytacyjna sprzedaż urządzenia restauracyjnego, nabywców z różnych sfer społecznych zeszło się sporo, zajęli jednak z konieczności dalsze miejsca, gdyż pierwsze, prawem pięści wywalczyły sobie hyeny, jak na oko mogłem skonstatować, należące bez wyjątku do wybranego narodu, który ongiś Mojżesz wyprowadził z Egiptu do Ziemi obiecanej, a po drodze zostawił część sporą w Galicyi.

Rzecz prosta, że posługują się między sobą wyłącznie żargonem, a przemawiają do siebie tak przekonująco, iż zdaje ci się, że lada chwila skoczą na siebie, jak owe walczące koguty, wydrapią sobie oczy, powyrywają z korzeniami brody i pejsy... Lecz próżne obawy! To nie kłótnia, to zwykła tylko wymiana zdań.

Co do wieku, spotkasz tu osiwiałych weteranów, którzy całe swe życie spędzili na gonieniu z licytacji na licytację i młodych machabejczyków, odbywających dopiero praktykę pod okiem starej gwardyi. Kostiumy ich różnorodne. Widzisz tu stroje europejskie, modne i niemodne, widzisz i średnio-wieczne jupice, pokryte patyną starożytności. O właścicielach tych ostatnich mógłbyś powiedzieć z poetą, że: „wzrok ich dziki, suknia plugawa“, przy boku natomiast, zamiast „błyszczącego miecza“ najwykleszniejszy parasol, służący w razie potrzeby i jako broń zaczepna lub odporna.

Hyeny licytacyjne starają się o to, aby żaden z przedmiotów wystawionych na sprzedaż nie dostał się w ręce niepowołane, to jest osoby przybyłej z miasta. Ona, jeśli już chce coś kupić, może to uskutecznić, ale z drugiej ręki, to jest od którejś z hyen.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że hyeny licytacyjne stanowią ściśle zorganizowane stowarzyszenie z nieograniczoną poręką, w którym jeden staje za wszystkich, a wszyscy za jednego! Członkowie muszą starszyźnie okazywać bezwzględne posłuszeństwo, to jest wolno im podbijać cenę, ale tylko do pewnej wysokości, potem, na dany znak, muszą się powstrzymać.

Biada nieposłusznemu, który na własną rękę chciałby zrobić interes i przelicytować taką oberhyenę. Wyszurchają go i wykułakują na poczekaniu, w przyszłości zaś wykluczą ze spółki.

Proletaryat, że tak się wyrażę, tworzą tutaj biedacy, rozporządzający zaledwie kilku koronami. Ci schodzą się wprawdzie tłumnie, ale tylko po to, by przed rozpoczęciem licytacji wziąć po kilka szóstek, za co znów zobowiązują się nie podbijać wyżej cen i tworzyć żywy mur, dzielący oberhyeny od osób przybyłych z miasta i mających chęć kupna.

Jeśli zdarzy się, że taki intruz pozwoli sobie wziąć udział w licytacji, a hyeny widzą, że się do czegoś zapala, zaczynają na dany przez wodzów znak podbijać cenę coraz wyżej, nieraz ponad wartość, potem, znów na znak, nagle urywają i cieszą się, widząc, że osadzili go na lodzie.

Proceder ten przynosi bardzo piękne dochody.

Oberhyena nie gardzi niczem, staje do licytacji, czy sprzedają kamienie, czy ubrania, czy meble, czy obrazy, kupi nawet kilkaset tuzinów czegokolwiek n. p. naczyń porcelanowych z uchem lub bez ucha, aby je zaraz potem z dobrym zyskiem komu innemu odsprzedać.

Ponieważ zaś czasy są coraz cięższe, a ludziska robią ciągle dłużni, których potem nie mogą spłacić, licytacje przymusowe są na porządku dziennym, nie braknie więc hyenom żerowiska.

Tyle spostrzeżeń udało mi się poczynić na miejscu, sądzę przecież, że wartoby poważnie zająć się tym rodzajem hyen i poświęcić im osobną monografię. Gdybym kiedykolwiek miał zamiar habilitowania się na krakowskim uniwersytecie z zoologii, obrałbym sobie ten sympatyczny temat, a muszę się przyznać, że jestem wdzięczny owemu czcigodnemu pedagogowi, który zwrócił w tym kierunku moją uwagę.

Skoro już mowa o politycznej zoologii, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że również modną jest obecnie i polityczna chirurgia. Mistrzami jej są dyplomaci, którzy w miarę potrzeby przykrawają granice, urządzają różne cięcia cesarskie i niecesarskie, a wszystko w imię światowego pokoju, opartego na lufach armat i karabinów.

Aż śmiać się chce, gdy się czyta, że nawet taka malizna polityczna, jak rzeczpospolita San Marino, która dotąd w arsenałe swym posiadała jedną jedyną armatę Kruppa, zawotowała kredyty na zakupno jeszcze czterech armat, tym razem już z francuskiej fabryki w Creuzot.

To tylko bieda, że z armat tych będzie się strzelać tylko na wiwat, powierzchnia wspomnianego państwa jest bowiem tak mała, iż kula, wystrzelona na jednej granicy, przeleciałaby cały kraj i spadła na obcem terytorium, gdzie łącznie mogłaby ugodzić w żywot jakiegos czworonoga i spowodować zawiązanie polityczne.

Tylko czekać, jak druga miniaturowa republika, Andorra, da coś słyszeć o sobie, nawet Szwajcaryja, która tak oddaloną jest od morza, ma pono zamiar aktywować u siebie kilka posad admirałów, na razie tylko tytularnych, by nie zostać wtyle za innymi państwami.

Dzięki owej politycznej chirurgii rozkrajano narzeczcie i Amerykę na dwie połowy i doprowadzono do skutku przedsięwzięcie, rozpoczęte przed kilkudziesięciu laty. Operacja się udała, pacjent wprawdzie nie umarł, ale powstał pewnego rodzaju dziwoląg, coś, niby ciele o dwu głowach lub ogonach. Kanał panamski, choć leży na obcem terytorium, pozostaje pod władzą Stanów Zjednoczonych, które nie żałowały pieniędzy na wykończenie robót, a prezydent Wilson własnoręcznie raczył wysadzić w powietrze ostatnią przeszkodę przy użyciu do tego pokojowego dzieła dwudziestu tonn dynamitu najlepszego gatunku.

Równocześnie wysadzono na ląd amerykański i panią Pankhurst, wprawdzie bez dynamitu, ale w każdym razie z entuzjazmem, choć znów nie takim, jakiego się spodziewała.

Amerykańskie sufrażystki nie mają nic przeciw temu, by zrównano ich prawa z płcią brzydką, nie używają przecież takich środków, jak ich angielskie koleżanki. Ponadto kobieta w Ameryce cieszy się zupełną swobodą i pełnią praw obywatelskich, nie ma się więc o co rozbijać, co najwyżej mogłaby stracić to, co już posiada.

Skoro już jestem w Ameryce, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że i prezydent Stanów Zjednoczonych wstępuje w ślady hrabiego Berchtolda i udaje wielkiego polityka, to jest redaguje *ultimatum* do kolegi w Meksyku, Huerty.

Ta jednak zachodzi różnica między *ultimatum* Berchtoldowem, a Wilsonowem, że, po bezskutecznym upływie czasu określonego, Wilson wysłał pancerniki, a hrabia Berchtold dalej czeka cierpliwie.

A te europejskie *ultima* mnożą się, jak grzyby po deszczu, nie obejdzie się bez nich żaden tydzień. Zaledwie mieliśmy czas zapomnieć o *ultimatum* do Serbów, słyszymy o czemś podobnym do Greków, którzy na swój sposób regulują południową granicę Albanii, a to nie podoba się ani Austrii, ani Włochom, działającym w tym wypadku „w miłym porozumieniu“.

Trzeci sojusznik, cesarz Wilhelm, nic nie mówi, w grę wchodzi bowiem jego rodzony szwagier, a pierwszeństwo, nawet w sferze interesów politycznych, mają sprawy rodzinne.

Zresztą w Prusach panuje teraz żałoba po dwu ostatnich katastrofach balonów Zeppelinowskich i oczekiwanie na nową. Termin jej dokładnie nie jest jeszcze określonym.

Wracam jednak do angielskich sufrażystek, które w ostatnich kilku dniach dokazały znów cudów waleczności. Przeglądając pisma codzienne, natrafiłem

na trzy wzmianki o bohaterstwie angielskich niewiast, notuję je też ku wiecznej rzeczy pamiętce.

Przedewszystkiem więc w Bordon (Hampshire) podpaliły willę brata ministra spraw wewnętrznych, Mac Kenna, która doszczętnie spłonęła. W parku obok znaleziono wiele mówiący napis: „Jest to słuszną karą i zemstą za gwałt spełniony na kobietach walczących za wolność przez przymusowe ich żywienie. *Votes for women!*“

A *propos* owego żywienia przymusowego, to najgorzej na tem wychodzą lekarze więzienni, którzy nie tylko, że się muszą namęczyć z upartymi pacjentkami, ale narażają się także na ich zemstę. Niedawno obity na ulicy takiego Bogu ducha winnego Eskulapa.

W dalszym ciągu, dzięki łaskawej pomocy sufrażystek, spłonął dworzec kolejowy na przedmieściu Streatham, a ukoronowaniem zdarzeń z jednego tylko tygodnia jest napad na ministra Asquitha.

W czasie jazdy automobilem w pobliżu Sterlingu w Szkocyi, zasypały mu oczy pieprzem i chciały go obić, policyjanci jednak, którzy jechali w drugim automobile, odparli atak.

To co Angliki mają ze swemi wojowniczymi Amazonkami, to znów my mamy z agentami najrozmaitszych towarzystw, zajmujących się wywozieniem ludzi za ocean.

W poprzedniej kronice wspomniałem już, że całe nasze społeczeństwo podzieliło się na dwie grupy: pacyfistów i antypacyfistów, dziś dodam, że zaczęto wchodzić na pięty i innym towarzystwom, nie tylko *Canadian-Pacificowi*, a pan prokurator ma nagle tylu lokatorów u świętego Michała, iż poważnie kłopotuje się, gdzie ich pomieścić, by mieli odpowiednią wygodę.

Wiedział pan Schenker, co robi, dlatego to tak dyskretnie opuścił Kraków, by innym miejsca nie zabierać. Jakby przeczuł, że po jego wyjeździe i tak zapelnia się gościnne mury c. k. hotelu św. Michała, wyjechał, ale nie powiedział dokąd, gdyż potrzebuje spokoju, jako człowiek chory nerwowo.

Dzięki onej obławie na hyeny emigracyjne dla adwokatów prawdziwe zniwo. Aż człowiek żałuje, że nie jest na usługach bogini sprawiedliwości.

Ale trudna rada i kronikarz wychodzi na tem dobrze, nie tyle może materialnie, ile moralnie, nie potrzebuje bowiem kłopotać się i łamać sobie głowy, o czem pisać. Na jeden połów takie tłuste trzy rybki: Goldberg, Schenker i Resch... Aż ślinka idzie na samo wspomnienie. A prócz nich cała ławica drobniejszych płotek, które pan prokurator z takim amatorem wyciąga z saka. A dalszy ciąg podobno jeszcze nastąpi...

W redakcyi „Głosu Narodu“ wielkie święto, materiału do rubryki „Zawsze oni“ nie braknie.

To jedno powinno nas cieszyć, że wojny nie będzie, wnoszę to zaś z wykazu miejskiego biura statystycznego z września, które donosi, że w tym miesiącu ujrzało w Krakowie światło dzienne tylko 176 chłopców, a aż 212 dziewcząt, znak więc nieomylny, że pokój zapewniony.

Co to jednak będzie, gdy te dziewczęta podrosną! Ile to z pomiędzy nich zostanie, staremi pannami, powiększy więc szeregi sufrażystek...

Lepiej, jeśli człowiek tych czasów nie doczeka! A obecnie ułatwioną będzie emigracja na tamten świat, gdyż magistrat, dbający o nasze zdrowie, postanowił we własnym zarządzie prowadzić zakład pogrzebowy, aby nieboszczycy mieli wygodę...

RIZ ABADIE

Tutki :: św. Jerzego

— poleca —

Société Abadie w Paryżu.



Pierwsza zmarszczka jest pierwszym poważnym zmartwieniem pięknej kobiety. Dajmyż jej sposób usunięcia takiej. Wystarczy jej używać znakomitego *Crème Simon*, który powracając skórze elastyczność, usuwa zmarszczkę, poprzedniczkę następnych, jeżeli się nie uważa i nie zapobiega. Uzupełnić pielęgnację piękności *pudrem ryżowym Simon*, gwarantowanym, że czysto ryżowy, przewyższając wszystkie inne pudry, a zachowa się świeżość do późnej starości.